



W poszukiwaniu
ukrytych znaczeń



FUNDACJA
STARE POWĄZKI

KRZYŻ	5
Anioły	9
Chrystogram	13
Żakobnica	15
Klepsydra	17
DRZWI	19
SERCE	21
UROBOROS	25
Oko Boga	27
Kotwica	31
DRZEWO	33
Kolumna	35
Laurus nobilis	37
Lilia	39
Lilijka	43
Palma (Phoenix dactylifera)	45
Mak	47
Róża	49
Korona cierniowa	51

Spacerując alejkami Starych Powązek, spoglądamy na groby. Czytamy imiona i nazwiska tych, co odeszli. Podziwiamy piękne rzeźby, a nasz wzrok przykuwają szczegóły. Lilia, róża, mak. Drzwi, kotwica, kolumna. Chrystogram, uroboros, laurus nobilis. A może właśnie te szczegóły nam umykają, jak zdarzenia, które trwają tylko chwilkę i przeciekają przez palce. Warto zatrzymać się nad nimi. Bo te szczegóły niosą w sobie głębię, symbolikę, przesłanie. I tu przeplata się litera z obrazem.

Litera to pani Maria Bryzgalska, która w niniejszej publikacji w mistrzowski sposób wydobywa dla nas znaczenie bardzo bogatej symboliki cmentarnej. Symboliki, która przypomina nam odwieczne prawdy o życiu i śmierci, przemijaniu i wieczności. Przypomina i stawia nam pytania, na które każdy z nas już sam musi poszukać odpowiedzi. Pani Maria daje nam słowo, które nadaje naszym myślom dobry kierunek, gdy tylko przekraczamy bramę św. Honoraty od ulicy Powązkowskiej.

Obraz to pani Marzena Wyszyńska i pan Karol Gądzik. Wciskając spust aparatu fotograficznego, pokazali nam maleńkie fragmenty powązkowskiej rzeczywistości. Uchwycili w kadrze uczucia żałobników i wizję artysty rzeźbiarza, co wykuwał szczegół za szczegółem. Powoli oddając to, co ludzie sprzed dziesięcioleci, a nawet i setek lat chcieli powiedzieć nam, dziś spacerującym alejkami Starych Powązek.

Ta książka, niech będzie dla Ciebie drogi czytelniku zachętą, by przejść się wybrukowanymi i piaszczystymi ścieżkami, tej niezwyklej nekropolii. I tu, pośród szumu drzew, usłyszeć i zobaczyć jeszcze więcej.

Ks. Kanonik Jacek Laskowski



Proboszcz Parafii Św. Karola Boromeusza
na Starych Powązkach w Warszawie



KRZYŻ

*„On wojuje – rok upłynął,
On nie wraca – może zginął.
Panno szkoda młodych lat
Od księżęcia jedzie swat.*

*Księżę ucztuje we dworze
A Panna płacze w komorze.*

*Jej źrenice błyskawice
Dziś jak dwie mętne krynice;
Jej lica, pełnia księżycyca
Dziś nikną jak księżyc w nowiu:
Biada wdziękom, biada zdrowiu.*

*Matka troszczy się i biedzi
Księżę dał na zapowiedzi.*

*Swadźba jedzie szumnie, tłumnie.
„Nie powiozą do ołtarza,
Powiozą mnie do smętara,
A pościelą chyba w trumnie
Ja umrę, gdy on nie żyje.
Ciebie matko żal zabije.”*

Dalej, jak pamiętamy, napięcie rośnie. Kuma, „widma stara” pomaga sprowadzić nieżyjącego, a Panna decyduje się z nim

odjechać. Kiedy już raptus puellae ma się zakończyć we włościach ukochanego, pojawia się kolejna przeszkoda:

*„Stój, mój koniu, koniu stój!
Przebyteś, nim zapiął kur,
Tyle rzek i skał i gór,
A tuś zadrżał, koniu mój?
Wiem ja, koniu, czego drzysz.
Mnie i tobie boli krzyż”*

*„–Moja luba, przytul skronie,
Na twych piersiach głowę złożę.
Głowa moja ogniem płonie
I kamienie ogrzać może.*

„Jaki masz tam ówiek ze stali?
 –To krzyżyk, co matka dała”
 „Ten krzyżyk ostry jak strzała,
 Twarz mi rani skronie pali.
 Precz mi z tym ówiekiem ze stali”

*Krzyż na ziemię padł i zniknął,
 Jeździec Pannę wpoły ścisnął,
 z oczu i z ust ogniem błysnął
 Rumak ludzkim śmiechem ryknął
 Przeskoczyli cwałem mury,
 Biją dzwony, pieją kury,
 Nim ksiądz przyszedł na mszę ranną
 Zniknął koń z jeźdźcem i Panną.*

*Na smętarni cisza była,
 Stoją krzyże, głazy leżą:
 Jedna bez krzyża mogiła
 I ziemia ruszona świeżo.*

*Ksiądz nad grobem długo stał
 I mszę za dwie dusze miał.”*

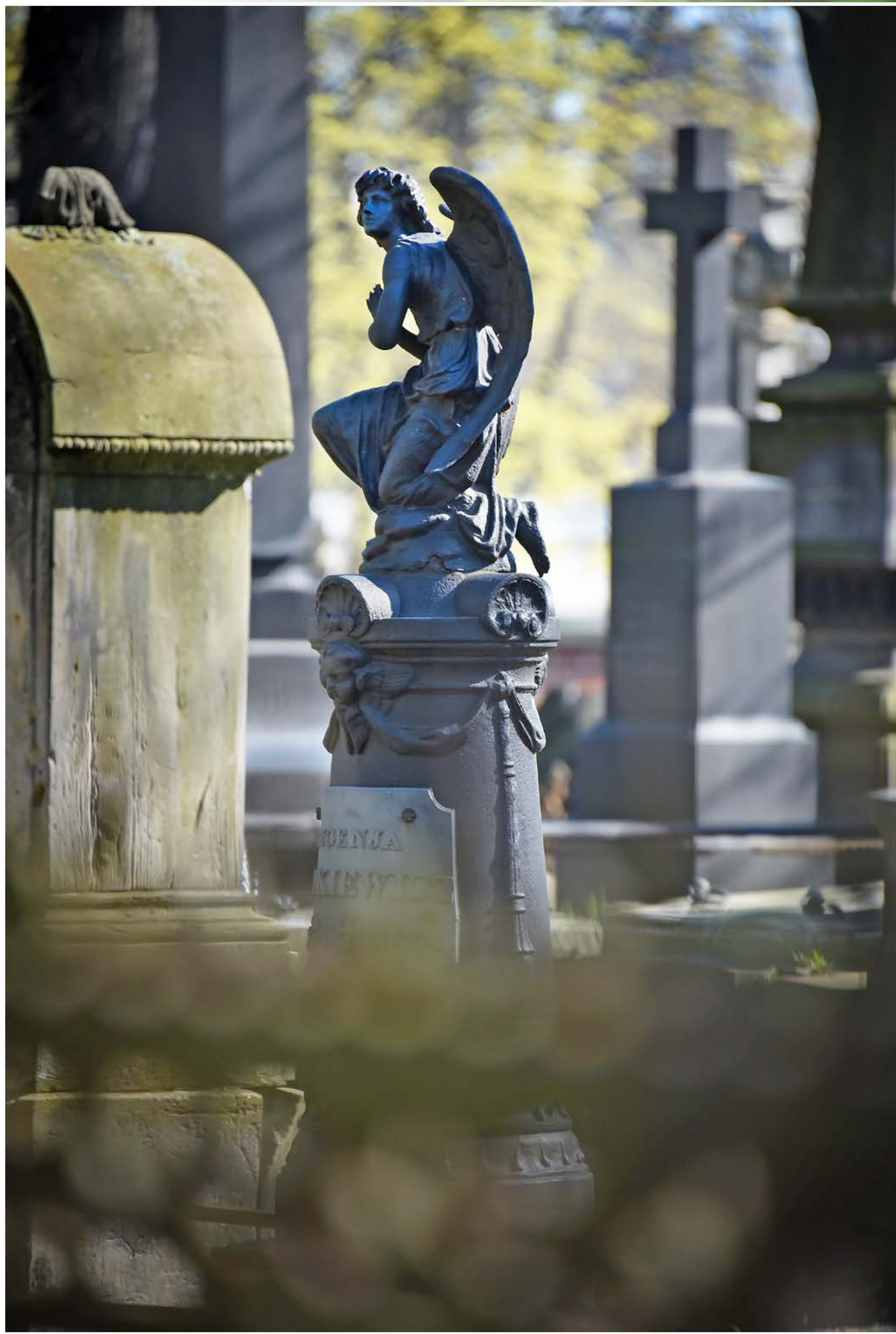
Krzyż jest jednym z najstarszych znaków ludzkości. Władysław Kopaliński w swoim „Słowniku symboli poświęca mu niemal trzy strony, zaczynając od najprostszych wyjaśnień, narzuconych przez sam kształt: „cztery strony świata, cztery wieki świata, cztery dziedziny ducha, połączenie przeciwieństw”. W „Nowym leksykonie sztuki chrześcijańskiej” ten sam temat zajmuje cztery strony, ilustrują go zaś 24 podstawowe formy krzyży, począwszy od egipskiego z uchwytem, mającego swe źródło w egipskim znaku – kluczu życia ANGH, inspiracji dla krzyża koptyjskiego. Zostawiwszy interesujące analizy elementów wspólnych w znaczeniu symbolu krzyża w różnych kulturach, przypomnijmy pokrótce, jak to było

w naszej, bo przecież krzyż jest wspólnym dziedzictwem wszystkich chrześcijan, bez względu na wyznanie. Jest również istotnym dziedzictwem dla ludzi innych religii czy ateistów żyjących w krajach ukształtowanych przez chrześcijaństwo, bo przecież kulturę, w której się wyrosło można kontestować, ale nie dostrzegać. Należałoby wtedy wyrzec się literatury, muzyki, malarstwa, rzeźby, architektury, a nawet potocznego języka. Ileż razy słyszy się „ma z kimś krzyż pański” albo „krzyżyk na drogę”. Znak krzyża świętego ma swoje źródło w Biblii, w księdze Ezechiela (9,4): „Przejdź przez środek miasta, przez środek Jerozolimy i nakreśl ten znak TAW na czołach mężów, którzy wzdychają i biadolą nad wszystkimi obrzydliwościami

w niej popełnionymi.” Znak ten Izrael uznał za zapowiedź Mesjasza. W sztuce chrześcijańskiej krzyż pojawia się bardzo późno. Początkowo malowano ryby i kotwice, śmierć krzyżowa była ciągle aktualna. Tortura, stosowana przez Scytów, Persów, Kartagińczyków, przejęta przez Rzymian po I wojnie punickiej wciąż była wykonywana. Hańbą podwójnie, obywatele rzymscy jej nie podlegali. Dopiero po skasowaniu jej przez cesarza Konstantyna, pojawiły się znaki krzyża. Pierwsze znane nam przedstawienie powstało ok. 330 r., pochodzi z chrześcijańskiego sarkofagu znajdującego się obecnie w Toronto. Od IV wieku stosowanie krzyża było już powszechne, co istotne – w Santa Maria Maggiore i w Bazylice św. Jana na Lateranie przybrał formę dwóch pni palmy, przypominających, że jest on Drzewem Życia. To samo znaczenie nadawała krzyżowi w witrażach zielona barwa. Z początku podkreślano, że krzyż jest znakiem zwycięstwa. Zwycięstwa nad grzechem więc i śmiercią. Nie negowano Ofiary, ale skupiano się na jej sensie i osiągniętym skutku. Dopiero od XII wieku zaczęto przedstawiać na krzyżu martwego Chrystusa, podkreślać samą martyrologię, czego apogeum stały się obrazy Matthiasa Grünewalda (1475–1528). Warto zwrócić uwagę, że kościół

prawosławny pozostał wierny pierwotnej wymowie, a krzyż z podpórką jest według historyków najbliższy oryginału, co nie przeszkadza Ortodoksji darzyć czcią i szacunkiem krzyży chrześcijaństwa zachodniego. Tak jak nie zakłóca modlitw w trakcie Drogi Krzyżowej kontemplowanie Chrystusa niosącego cały krzyż, chociaż wnikliwe badania wykazały, że skazańcy nieśli poprzeczną belkę o wadze ok. 50 kg.

Kto ma ochotę dowiedzieć się więcej o roli „Znaku Syna Człowieczego” w naszej kulturze, proszony jest o zapoznanie się z książką „Krzyż – symbol odkupionego człowieka”. Napisał ją niemiecki benedyktyn o. Anselm Grün, teolog, filozof i psycholog i zanalizował wymowę krzyża pod kątem tych trzech studiowanych przez całe życie dziedzin. Tęskniącym za pięknem proponuję odnaleźć krzyż ołtarzowy projektowany przez Matisa w Kaplicy Różańcowej w Vence. Pomedytować też o nadąsanym starszym panu, obrażonym na swoją modelkę, która wstąpiła do klasztoru, czego nie rozumiał, bo sam nigdy nie należał do Kościoła. O tym, że mimo wszystko przezwyciężył swoje uprzedzenia i stworzył jedno z ciekawszych wnętrz sakralnej architektury współczesnej. Na zakończenie zastanowić się, czego to uczy nas wszystkich.



Anioły

*„Odjęto wam szaty białe,
Skrzydła i nawet istnienie,
Ja jednak wierzę wam,
Wystańcy.
(...)
Mówią, że ktoś was wymyślił
Ale nie przekonuje mnie to.
Bo ludzie wymyślili także samych siebie.
Głos – ten jest chyba dowodem,
Bo przynależy do istot niewątpliwie jasnych,
Lekkich, skrzydlatych (dlaczegóż by nie),
Przepasanych błyskawicą.*

*Słyszałem ten głos nieraz we śnie
I, co dziwniejsze, rozumiałem mniej więcej
Nakaz albo wezwanie w nadziemskim języku:*

*zaraz dzień
jeszcze jeden
zrób co możesz. „*

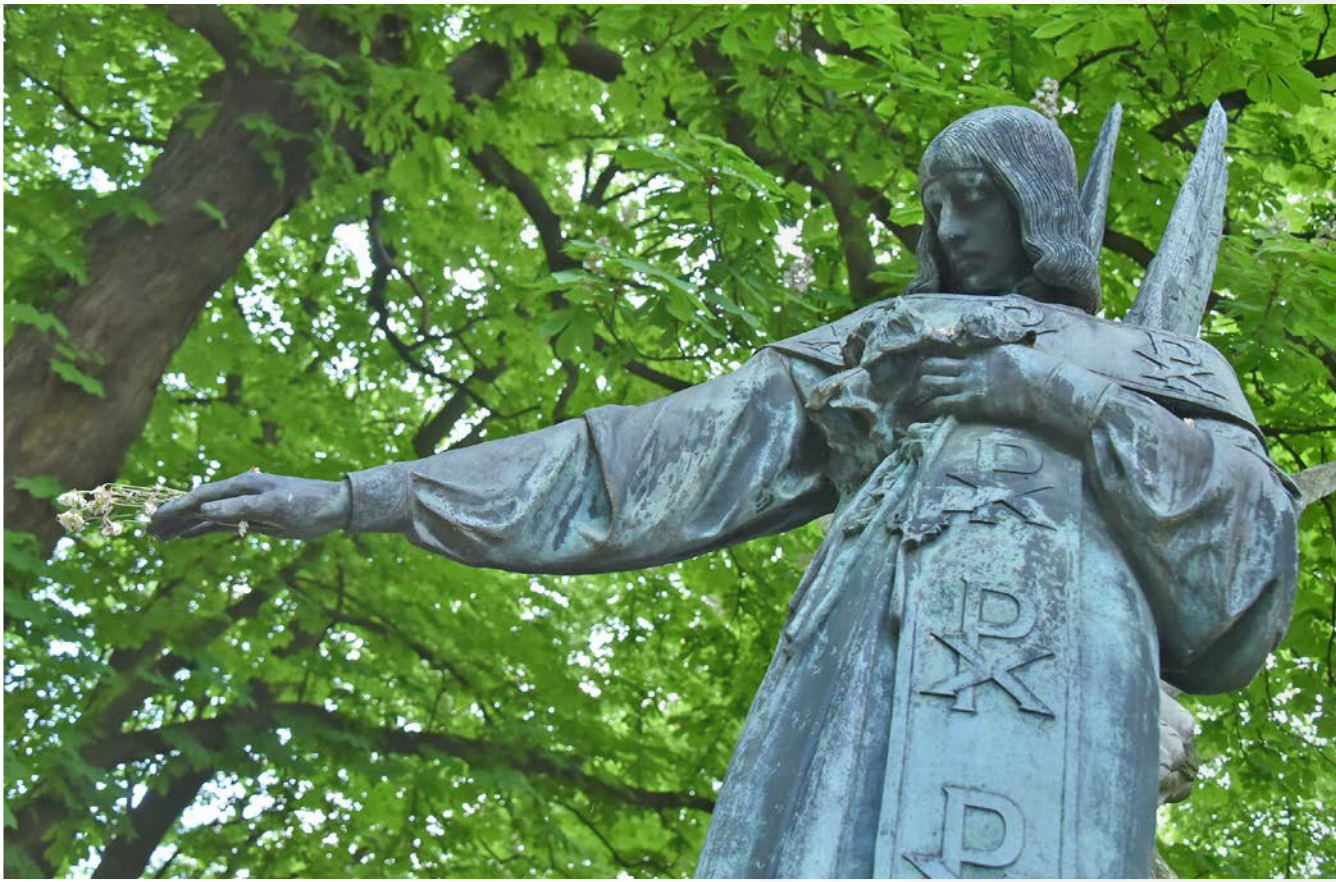
Czesław Miłosz, kolejny poeta tłumaczący na nasz język ojczysty Psalmy wiedział, że greckie *angelos* i wywodzące się z greki łacińskie *angelus* oznacza postać, tak też przetłumaczyli hebrajskie *mal'ak* pracujący nad Septuagintą. Każdemu z postaciów powierzono inne zadanie. Na cmentarzach najchętniej wyobrażano anioły śmierci, ich obowiązki to przeprowadzenie duszy do wieczności. Zanim zaczniemy cykl, „angelologiczny”, bardzo potrzebny pragnącym zrozumieć artystyczny język Powązek zastanówmy się, jaki obraz anioła cieszył się największą

popularnością wśród bardzo szerokich kręgów społeczeństwa, bo miało to przecież wpływ na zamówienia składane u stołecznych rzeźbiarzy, o wiele bardziej zależnych od mecenatu niż ich koledzy dzierżący w dłoniach paletę i pędzel. Nie zawsze sobie uświadomiamy, jak bardzo przybliżają nam sztukę kolorowe albumy, filmy i internet. Niemal w każdej chwili możemy wejść do dowolnej galerii świata. W wieku XIX i na początku XX, kiedy na Powązkach powstawało najwięcej grobowców, sztukę podziwiano albo w oryginale,



albo na reprodukcjach w albumach. Osobną grupę stanowiły dewocjonała, również najczęściej reprodukowane. Tak więc jak pierwszą modlitwą, jakiej uczono dziecko było „Aniele Boży, stróżu mój, tak pierwszym obrazkiem, na który często patrzyło była litografia przedstawiająca anioła ochraniającego dwoje dzieci przechodzących przez kładkę nad rwącym strumieniem. W okresie międzywojennym i później, kiedy długo odsądzano akademizm od czci i wiary, anioł nad kładką stał się dewocyjnym odpowiednikiem jelenia na rykowisku. W sztuce, jak w życiu, często lepiej widzi się z dystansu. Wnuki i prawnuki zaczynają dostrzegać piękno w dziełach odrzuconych przez dzieci. Zaczęto interesować się malarzami uznawanymi dotąd za nietwórczych, nudnych i mało oryginalnych. Do takich artystów zrehabilitowanych zalicza się i Hans Zatzka, autor „Anioła Stróża i dzieci”, w Polsce niezwykle kiedyś popularny, bo przecież nie mała część Rzeczypospolitej Obojga Narodów trafiła pod berło Habsburgów. Warszawa i Poznań, dzięki nieustannym kontaktom z Krakowem i Lwowem, a często również bezpośrednio z Wiedniem, do którego wielu artystów jeździło na studia, doskonale orientowały się w nowych prądach panujących w stolicy cesarstwa. Również projektowane w Wiedniu pocztówki, wysyłane z różnych

okazji często trafiały do najbardziej oddalonych miejsc nie istniejącej na mapie Korony czy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Hans Zatzke, wiedeński malarz, któremu w 2009 r., w 150 rocznicę urodzin Besirksmuseum w Wiedniu urządziło wystawę, podpisujący się kilkoma pseudonimami jak Zappateri czy Ronsard, którego poezji był miłośnikiem, nazywany był malarzem kościołów i sypialni. Pracował ze swoim bratem Ludwikiem, architektem. Ludwik udzielał się też społecznie. W rodzinnym Breitensee, które na jego oczach stawało się dzielnicą Wiednia, zainicjował budowę kościoła. Sam też narysował projekt i wraz z całą rodziną wydatnie pomagał w finansowaniu budowy, kościoła pod wezwaniem św. Wawrzyńca i Franciszka z Asyżu. Św. Franciszka wybrano, bo to patron cesarza, a kościół, rozpoczęty w 1895 roku powstał na 50-lecie panowania. Ołtarz główny malował właśnie Hans, on też projektował witraże. W zimowe wieczory można skorzystać z dobrodziejstw techniki i poszukać zdjęć obrazów Hansa Zatzki. Anielskich lub frywolnych, w zależności od nastroju, a gdy pogoda się poprawi wybrać się na Powązki i poszukać aniołów inspirowanych jego malarstwem. Żeby gra była ciekawsza, nie szukać koniecznie postać w towarzystwie dzieci, bo na przykład grupa rzeźbiarska dłuta Woydygi, to zupełnie inne źródło.



Chrystogram

Antyk w mniejszym czy większym stopniu zajmował umysły Europejczyków zawsze, jednak od końca XVIII wieku wyjątkowo, na co ogromny wpływ miało odkopanie Pompei i Herkulanum.

W Polsce ojcem archeologii został Stanisław Kostka Potocki, autor „O sztuce u dawnych, czyli Winkelmann polski”, książki opartej na niemieckim oryginale, jednakże bardzo twórczo i oryginalnie opracowanej. Autor przede wszystkim kochał i cenił Grecję.

Miłośnikiem Rzymu, choć bardzo krytycznym wobec nienaukowej, a inspirowanej naiwną pobożnością interpretacji sztuki katakumb był jezuita Franciszek Ksawery Michał Bohusz. Zainteresowanie antykiem chrześcijańskim zaowocowało nie tylko nowym stylem w sztuce i modzie, lecz także przypomnieniem kultu świętych z pierwszych wieków, jak np. św. Ekspedyta, zwanego świętym ostatniej godziny. Jego ołtarz w kościele Najświętszego Zbawiciela w Warszawie zaprojektował sam Stefan Szyller. Święta Olimpia, senatorska córka, żona prefekta Nebrydiusza, piękność

i intelektualistka, na której ślub napisał wiersz św. Grzegorz z Nazjanu stała się patronką wielu dziewcząt (imieniny 25.VII).

Literatura nie pozostawała w tyle. Najbardziej znana powieść to oczywiście „Quo vadis”, druga, krytykowana (niestuszenie!) za niewłaściwe podejście do chrześcijaństwa, a wycofana z bibliotek w roku 1951 „Ostatni Rzymianie” Teodora Jeske-Choińskiego, przyjaciela Sienkiewicza. Nic więc dziwnego, że na grobie rodziny noblisty pojawił się właśnie chrystogram czyli monogram Chrystusa znajdujący w katakumbach. Z zapisanego po grecku imienia Jezus Chrystus brano dwie pierwsze litery I oraz X lub też dwie pierwsze z samego słowa Chrystus – X i P. Czasem pojawiała się jeszcze poprzeczna belka ze znakiem krzyża. Monogram Chrystusa umieścił na swym sztandarze cesarz Konstantyn, przekonany we śnie o słuszności swej decyzji. Jednak to nie jego zwycięstwo nad Maksencjuszem w roku 312 symbolizuje chrystogram, tylko zwycięstwo – dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa – nad śmiercią. Dlatego wybierano ten znak na krzyże i płyty nagrobne.



Żałobnica

„Starożytny Olimp otaczał człowieka ukształconego zewsząd: spoglądał on nań ze skrzyżowania strzyżonych alej w parkach królewskich; uśmiechał się doń z malowanych sufitów w połączonych salach; rozmawiał z nim ze sceny teatrów; raz po raz mienił się i błyszczał na kartach jego ulubionych książek” – objaśniał w swoich „Szkicach antycznych” Tadeusz Zieliński, jeden z najwybitniejszych filologów klasycznych, profesor Uniwersytetu Petersburskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, doktor honoris causa na wielu innych uniwersytetach, np. Krakowie, Paryżu i Oxfordzie, autor cyklu dla młodzieży rozpoczynającego się od „Starożytności bajecznej”.

Pan profesor miał słuszość, każda epoka czerpała z antyku, dawała swoją odpowiedź.

Kiedy Powązki powstawały, Oświecenie szukało w sztuce idealnej harmonii stworzonej przez ludzki umysł, czerpiącej z natury, lecz przewyższającej ją. Najwybitniejsi rzeźbiarze klasycyzmu wzorowali się na antycznych posągach i inspirowali wzajemnie. Doskonale wiedzieli, że w starożytnej Grecji na czele pochodu szła ofiarnica z dzbanem,

więc mimo rzymskich preferencji panujących w Europie zwłaszcza w okresie napoleońskim wybierali wersję grecką. Na Rzym i jego płaczki przyjdzie pora później, żałobnice jednak pozostaną jednym z najpopularniejszych typów przedstawień nagrobnych od końca XVIII po schyłek XIX w.

Wzorem wielu powązkowskich żałobnic jest praca Pawła Malińskiego z pomnika młodo zmarłego ucznia Fryderyka Chopina, pianisty Aleksandra Janickiego. Drugi bardzo interesujący ze względu na inspirację thorvaldsenowską Polonią posąg autorstwa ucznia Pawła Malińskiego Jakuba Tatarzewicza stanął na grobie Piotrowskich. Warto pospacerować po cmentarzu i porównać te strażniczki najintymniejszych spraw ludzkich. Uwierzcie państwo, naprawdę nie są identyczne. Porównać i pomyśleć, że to przecież kobiety zawsze towarzyszą pierwszemu oddechowi każdego człowieka i to one w wielu kulturach – mimo rozmaitych obrzędów pogrzebowych, w których biorą udział również mężczyźni – pilnują, jak Antygona, odwiecznych praw człowieka, kiedy nagi wychodzi z łona matki i nagi tam wraca.



Klepsydra

Klepsydra. Najbardziej popularna to chyba ta zapelniająca sklepowe półki, przeznaczona do mierzenia czasu przy gotowaniu jajek. Te które wieszają się na drzwiach kościołów, domów czy miejsc pracy coraz częściej nazywane są nekrologami. Głęboki sens miała ta wspólna nazwa, bowiem słowo klepsydra pochodzi od greckiego kleptein – kraść, oszukiwać. Złodziej kradnie niezauważalnie, podstępnie, niespodziewanie. Tak umykają chwile, tak też przyjdzie śmierć „jak złodziej w nocy” (1Tes 5,2). Klepsydre znano już w Babilonie, wodną. Do tej pory język, którym posługiwali się wszyscy w Europie, gdy powstawały Powązki, odróżnia dwa rodzaje klepsydry – sablier,

czyli zegar piaskowy i właściwą clepsidre – zegar wodny. My, mówiąc klepsydra mamy zwykle na myśli ten piaskowy. Na cmentarzach często przedstawia się go ze skrzydłami, stąd też wzięło się powiedzenie czas ucieka, bo przecież skrzydła zapewniały największą szybkość.

W chrześcijaństwie klepsydra jest symbolem przemijania wszystkich rzeczy ziemskich. W całej kulturze europejskiej pewnego punktu, do którego dążymy, ulotności i końca naszego czasu, który nigdy się nie powtórzy. Poeta Stanisław Dróżdż zobrazował to celnie w swoim wierszu, który umieszczono na murze Muzeum Współczesnego we Wrocławiu w roku śmierci artysty.



*„Wczoraj to było, a nie wiem czy było.
Wybiegłam do szkoły, a wracam o lasce,
Przygięta i sucha.
Siostry moje z rzymskich grobowców,
Chciałam być jedyna,
Ale zakrywają mnie, prowadzą mnie
w te same wrota.”*

„Zaśpiew” Czesława Miłosza skłania do zadumy nad nieprzemijalnością i uniwersalnym znaczeniem niektórych symboli. Drzwi – przejście, przegroda, ale przecież nie mur. Przejście między nowym a starym, światłem a ciemnością, wojną a pokojem – jak Drzwi Ianusa na rzymskim Forum Romanum, wspominate w Wergiliuszowej Eneidzie. Były one, zamykane w czasie pokoju a otwierane, kiedy ów pokój się kończył. Drzwi do wszystkich skarbców i tajemniczych ogrodów. Drzwi człowieczego serca, do których puka Chrystus, najpiękniej w Warszawie zobrazowane na jednym z nagrobków Cmentarza Ewangelicko-Augsburskiego na Młynarskiej. Drzwi między życiem a śmiercią. Ich przedstawienia na cmentarzach odnoszą się przede wszystkim do symboliki chrześcijańskiej, obecnej dzięki Biblii w całej europejskiej kulturze. Poczynając

od drzwi skropionych krwią baranka, aby Anioł Śmierci ominął pierworodne dzieci Izraela, poprzez Marię – Bramę Życia, a kończąc na Baranku Paschalnym – Chrystusie, który dzięki swojej krwi otworzył wrota życia, zatrzaśnięte przez Anioła po wygnaniu Adama i Ewy z raju. Dlatego na portalach kościołów często widnieje Chrystus lub Jego Matka, co nie jest wyłącznie tradycją katolicką, wiele prawosławnych ikon umieszczano na bramach, czego najstynniejszym przykładem jest Matka Boska Iwerska, zwana również z greckiego Portatissa – strzegąca wrót (w Warszawie w dolnej cerkwi Świętej Marii Magdaleny Równej Apostołom na Pradze). Na cmentarzach znajdujemy drzwi. Wcześniej czy później przechodzimy przez nie wszyscy. I ci z nas, dla których są symbolem Tego, który powiedział „Ja jestem bramą” i ci, którzy uznają je za przejście do Nicości.

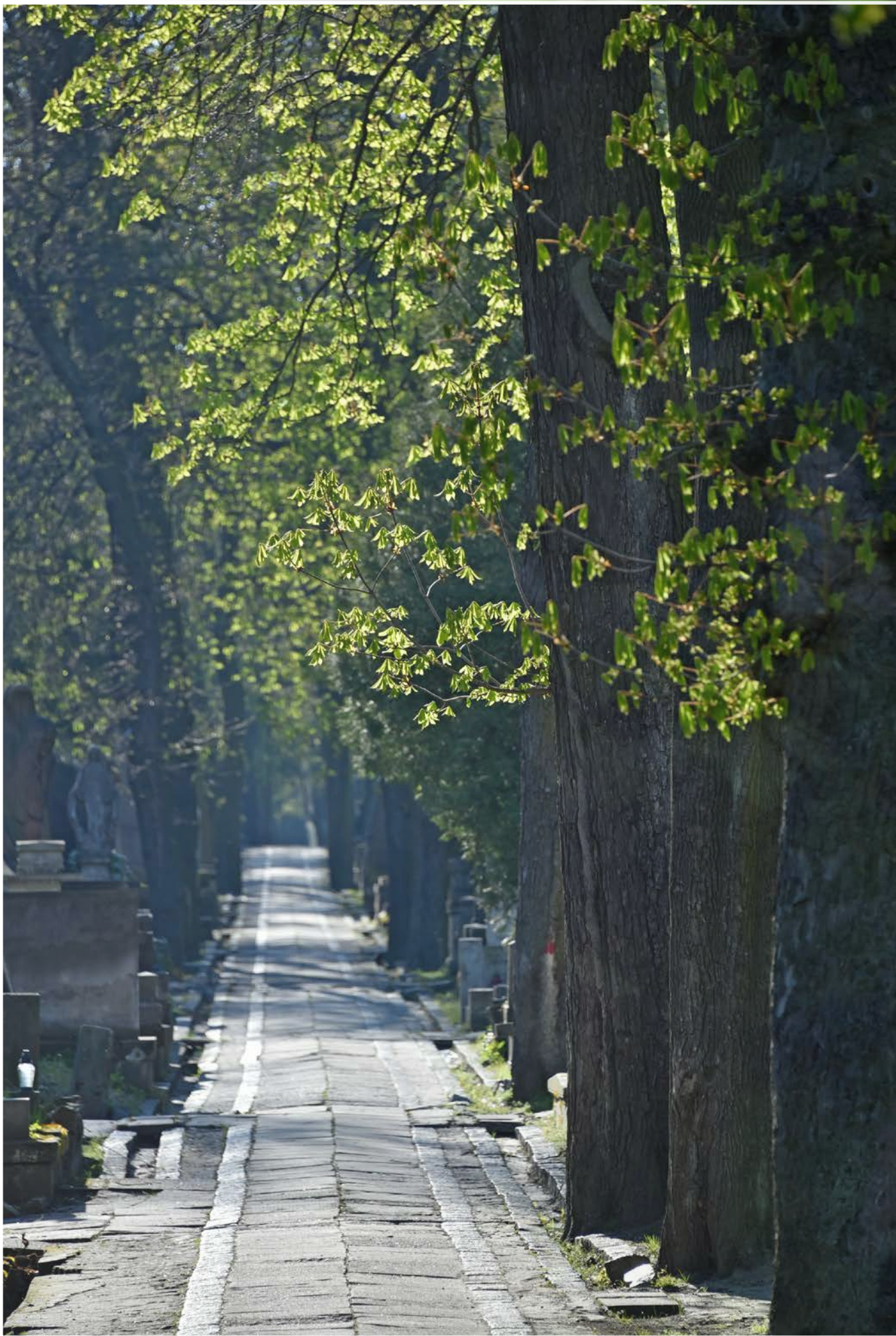


„Elegancja bez elegancji serca nie istnieje”

Słynne słowa Yves Saint Laurenta, którego jednym z ulubionych motywów było serce – naszyjnik w tej formie zawsze nosiła na pokazie jego faworytka – są kwintesencją myślenia o symbolice serca w kulturze Europy, zwłaszcza części ukształtowanej przez katolicyzm i ikonografii katolickich cmentarzy. Sam projektant, deklarujący się w jednym z wywiadów jako niepraktykujący katolik, został przez tę kulturę uformowany, uczył się w szkole Sacré Coeur, którą zresztą bardzo źle wspominał. Nie przeszkadzało mu to w podarowaniu projektowanej przez jego dom mody sukni dla figury Matki Bożej z paryskiego kościoła Notre Dame de Compassion, gdzie często odbywały się pogrzeby zmarłych na AIDS i mieć nabożeństwa do Serca Jezusowego. Całe chrześcijaństwo opiera się na Biblii, jednak język i obraz nie są tożsame. Chrześcijański Zachód mówi o sercu. Urszula Janicka-Krzywda w słowniku, „Patron – atrybut – symbol” wylicza kilka jego znaczeń: człowiek wewnętrzny, czynności umysłowe, dusza, kontemplacja, kwintesencja człowieczeństwa, mądrość, miłość, sumienie, źródło (siedziba) życia religijnego i moralnego. Mówimy przecież: mieć albo nie mieć serca do czegoś, chłonąć całym sercem.

Zachowywać w sercu – wyrażenie to najprawdopodobniej stało się źródłem angielskiego i francuskiego uczyć się „przez serce” (by heart, par coeur) czyli po prostu na pamięć. Tam, gdzie my powołujemy się na serce, tradycja prawosławna i świat przez nią zbudowany posługuje się pojęciem duszy. Ciekawe są zestawienia idiomów i tłumaczeń z literatury pięknej zebrane przez Romana Lewickiego w książce konsultowanej z duchownymi prawosławnymi „Chrześcijaństwo. Słownik rosyjsko-polski”

Obrazy to już jednak zupełnie inna historia. Pierwsze przedstawienie Serca Jezusowego pojawiło się w syryjskim kodeksie z końca VI w., zwanym Ewangelią Rabbuli, ale paradoksalnie w ikonografii prawosławnej serca nie znajdziemy. W Europie łacińskiej takie przedstawienia pojawiały się pod wpływem mistyki średniowiecznej, ale pierwsze wizerunki Chrystusa z otwartym sercem to dopiero koniec XVII w. Wtedy siostra wizytka Małgorzata Maria Alcoque przekazała treść objawień, jakich doświadczyła, zapoczątkowując w ten sposób kult Serca Jezusowego, najpierw we Francji, a później, wraz z nabożeństwem pierwszych piątków, na całym świecie. Tym razem przekaz



był jednoznaczny, serce to tylko miłość. Stało się więc atrybutem wielu świętych, m.in. św. Brygidy Szwedzkiej, św. Antoniego, św. Katarzyny ze Sieny. Jak mówi św. Paweł „miłość uprzejma jest”, więc cytata na początku nie dziwi.

Wizerunki Chrystusa

z otwartym sercem nie weszły do kanonu protestanckiego, chociaż Marcin Luter – w przeciwieństwie np. do Jana Kalwina – nie był obrazoburcą, a kanon sztuki dla swojego Kościoła, więc i tematykę obrazów ustalał z Łukaszem Cranachem Starszym. Kiedy się pojawiły, było już po rozłamie,

a luteranie uznali wyłącznie to, co można przeczytać w Piśmie Świętym.

Polska po przyjęciu chrześcijaństwa stała się częścią łacińskiej Europy, przejęła jej sposób myślenia. Królowa Maria Ludwika sprowadziła do Warszawy Wizytki w 1654 r., równo 20 lat przed rozpoczęciem objawień. Swoje własne serce zostawiła w ich klasztorze. Ten, który w ich klasztorze grywał na organach, też sercem jest obecny u sprowadzonych przez nią zakonników, po drugiej stronie tej samej ulicy, bo przecież „Gdzie skarb twój, tam serce twoje”.



UROBOROS

Czas ucieka wieczność czeka – napis na wadowickim kościele, rozstawiony dzięki Janowi Pawłowi II to tylko jedna z form przypominania o nieskończoności i porządku tego świata. Zajmowano się nim od zawsze i wyrażano swoje wnioski również plastycznie. Jedną z najpopularniejszych form stał się uroboros (ouroboros), co po grecku oznacza – zjadający ogon. Tak nazywano przedstawienie smoka lub węża zjadającego własny ogon, więc nieśmiertelnego. Jego źródła należy szukać w starożytnym Egipcie, Grecy tylko przejęli całą ideę, nie po raz pierwszy zresztą. Do dziś egiptolodzy wymawiają filologom klasycznym przywłaszczanie sobie egipskich osiągnięć, chociaż trzeba uczciwie przyznać, że na obie grupy patrzą z wyższością

miłośnicy Mezopotamii. Przyniesli go sobie także zwolennicy nauk tajemnych, w tym gnostycy.

Uroborosa zaczęto popularyzować w Polsce za Stanisława Augusta, króla, który przecież założył Powązki. Sam głęboko wierzył w Opatrzność, chociaż jego wiara była pod wpływem kwietyzmu i jansenizmu. Nie bez przyczyny za Stanisława Augusta – o czym pisze w swojej niesłusznie mało znanej książce „Etos dworu szlacheckiego” Michał Rożek – zaczęto dawać dzieciom w prezencie z okazji chrztu świętego medale. Z jednej strony wyobrażano chrzest Chrystusa, z drugiej Oko Opatrzności, napis „na pamiątkę chrztu” i dedykację, a poniżej kotwicę, serce, uroborosa i gałązki palmowe. Schrystianizowany wąż pojawia się więc na wielu katolickich nagrobkach.



Oko Boga

*„Gdy ciemność zapada
i światła latarń zapłoną
wtedy wychodzą masoni
i słyszą kielni stuk...
Prowadzą długie narady
Jak poobsadzać posady
i mówią, że nie ma Boga
jest tylko Andrzej Strug”*

Piosenka z przedwojennego kabaretu, przytoczona przez Jerzego Siewierskiego w „Dzieciach wdowy”, krótkiej historii masonerii, jest jednym z dowodów, jak zainteresowanie założonym w 1717 r. w Londynie ruchem z biegiem lat nie słabło, w Polsce wzmocnione jeszcze przez „Popioły”. Rozkwit masonerii nastąpił w drugiej połowie XVIII w., jej członkowie uważali się za nowoczesnych ludzi Oświecenia, wszelkimi siłami walczącego ze Średniowieczem, którego przecież tak naprawdę nie znało. Do dziś powtarzane są poglądy wygłaszane przeszło dwieście lat temu, mimo iż już w wieku XIX, kiedy Violet le Duc odbudowywał zniszczone przez Rewolucję Francuską katedry sprostowano wiele niestusznych osądów, a badania historyków nam współczesnych jak Regine Pernoud czy Michel Pastoureau przedstawiły wieki niesprawiedliwie zwane ciemnymi w zupełnie inny świetle. Dżentelmeni osiemnastowiecznych salonów nie mogli przecież zapoznać się z literaturą

powstałą wiele lat po opuszczeniu przez nich ziemskiego padółu, odżegnywali się więc od wszystkiego co według nich miało związek z tamtym okresem. Co bawi i skłania do namysłu, sam ruch symbolikę – kielnię, węgielnicę, fartuch, zaczerpnął właśnie ze znaków stosowanych przez budowniczych gotyckich katedr, na tajemniczych średniowiecznych obrzędach opierał też swe rytuały. Jednym z symboli było wszechwidzące oko Wielkiego Budowniczego, jak pisze Siewierski przez niektórych utożsamianego z Istotą Najwyższą uczczoną przez Woltera pomnikiem w jego posiadłości w Ferney. Stanisław August Poniatowski, jak wielu jemu współczesnych był członkiem loży masońskiej, jako anglofila zachwyciło go zapewne, że w Anglii – tu znów posłużmy się Siewierskim – tylko wśród masonów katolicy mieli te same prawa co protestanci. Ponieważ cmentarz został założony przez króla, do dziś wiele osób widząc na bramie św. Honoraty oko wpisane w trójkąt jest przekonanych o masońskiej wymowie



symbolu, co nie ma nic wspólnego z rzeczywistością i to nie tylko dlatego, że brama powstała znacznie później. Symbole mają takie znaczenie, jakie sami im nadamy. Oko pojawiało się w symbolice wielu religii, w Europie najszerzej znane egipskie oko Horusa. W chrześcijaństwie zachodnim oko wpisane w trójkąt jest symbolem Opatrzności Bożej – nawiasem mówiąc król był wielkim Jej czcicielem – i Trójcy Świętej. Trójkąt równoboczny ze szczytem skierowanym ku górze oznacza równość Trzech Osób Boskich, a wpisane w nie Oko czuwa jak mówi Biblia nad dobrymi i złymi. Czuwające Oko pojawiało się też na żydowskich macewach. Chrześcijaństwo wykorzystywało takie przedstawienie na długo przed powstaniem masonerii. Co prawda św. Augustyn

i Euzebiusz z Vercelii sprzeciwiali się tym obrazom, ale jednak pojawiały się one już w średniowieczu, od końca XV w. coraz częściej, najslynniejszym przykładem jest *Wieczera w Emaus* Jacopo Pontorno z 1525 r. („Nowy Leksykon Sztuki Chrześcijańskiej”). W XVII i XVIII wieku Oko Opatrzności pojawia się już niemal w każdym kościele, a także na domach prywatnych. Warto to prześledzić, bo pojawiały się różne interpretacje. Można rozpocząć od artykułu pani profesor Christine Moisan-Jabloński „Symbolika obrazu »Alegorii Bożej Opatrzności« z klasztoru sióstr wizytek w Krakowie” (*Saeculum Christianum* t. XII (2015) s.172–183). Jeśli komuś się uda zobaczyć opisywane dzieło na własne oczy, to jeszcze lepiej.



Kotwica

Książki podróżnicze od zawsze cieszą się ogromną popularnością, wiele wydawnictw specjalizuje się w tej tematyce, nawet jeśli podróże to tylko jeden z działów przez nie proponowanych. Nie inaczej było w wypadku Wydawnictwa Polskiego Rudolfa Wegnera.

Wydana przez nich książka F.A. Mitchella Hedgesa „Polowanie na potwory morskie”, lektura armatora gdyńskiego i adiutanta marszałka Piłsudskiego Jerzego Jabłonowskiego niespodziewanie odegrała ogromną rolę w naszej historii. Kiedy potrzebował on czytelnego, dającego nadzieję znaku, oznajmiającego rodakom, że Polska walczy, przypomniał sobie co figurowało na okładce książki i pobiegł do córki wydawcy Ireny Rybotyckiej, przyjaciółki swojej narzeczonej po zgodę na przejęcie – jak się wówczas mówiło – sygnetu wydawnictwa. Można o tym przeczytać w szkicu owej przyjaciółki.

Kotwica, mimo swej wielorakiej symboliki, najpierw i przede wszystkim oznacza właśnie nadzieję. Przecież marynarze, których greckie zawołanie przytoczone przez Plutarcha i przełożone na łacinę – *Navigare necesse est, vivere non est necesse* mieli swoją świętą kotwicę, której – jak podaje Władysław Kopaliński w swoim „Słowniku symboli” – używali tylko w wyjątkowych

wypadkach. Wiele lat później kotwica (nie renifer!) stanie się atrybutem św. biskupa Mikołaja z Miry, ponieważ uratował statek od katastrofy.

Tę symbolikę przejęli pierwsi chrześcijanie. Święty Paweł notabene również wiele podróżujący nazwał nadzieję mocną kotwicą duszy. Kotwicę można też zobaczyć w katakumbach. W III wieku, obok ryby, statku i gołębia była znakiem chrześcijan, czasem też uznanym za krzyż, którego jeszcze wówczas nie przedstawiano, żeby nie gorszyć i nie odstraszać nie wprowadzonych w wiarę. Stała się krzyżem a później atrybutem św. Klemensa Rzymskiego, czwartego biskupa Rzymu, którego na rozkaz cesarza Domicjana wrzucono do morza z kotwicą przywiązaną do szyi.

Na koniec mała dygresja. Spacerujący po Warszawie Estończyk najpierw stwierdził, że według badań, niestety nie powiedział jakich, należy do najmniej religijnego narodu na świecie. Później oznajmił, że sam wszędzie gdzie jest, słucha o religii, a na końcu przyjrzał się uważnie znakowi Polski Walczącej i oznajmił: Ach, wiem, wy przecież jesteście tacy religijni, to dlatego to wybraliście, bo krzyż jest tu wpisany. Nie słuchał moich wyjaśnień ani sceptycznej oceny naszej religijności. W jego ocenie, być może sprawiedliwszej, bo z zewnątrz, istotnie „krzyż stał się nam bramą”.



DRZEWO

Psalm 1

*Szczęśliwy, który nie był między złymi w radzie
Ani stóp swoich torem grzesznych ludzi kładzie.*

Ani siadł na stolicy, gdzie tacy siadają.

Co się z nauki zdrowej radzi naśmiewają;

(..)

Taki podobien będzie drzewu porzecznemu,

Które przynosi co rok owoc panu swemu,

Liścia nigdy nie tracąc choć zła chwila przydzie;

Symbolika drzewa i poszczególnych jego gatunków jest przebogata. Występuje we wszystkich kulturach i pod każdą szerokością geograficzną. W naszej kulturze ukształtowanej przez chrześcijaństwo drzewo oznacza również człowieka i jego życie. Oczywiście już wcześniej takie przekonanie istniało. Maria Ziółkowska w swoich uroczych „Gawędach o drzewach” przytacza fragment „Złotej gałęzi” Frazera. Mowa tam o dębie w jednej ze szkockich posiadłości. Kiedy tracił grube stare konary oznaczało to śmierć starszych członków rodziny, jeśli bardzo młode – śmierć dzieci. Biblia to znaczenie drzewa utrwaliła, wprowadziła w nasz krwioobieg, mimo że w kościele katolickim od czasu Trydentu nie czytaliśmy jej po domach. Była obecna na co dzień, nie tylko w Nowym Testamencie przeznaczonym – jako jedna z niewielu jej części – również do samodzielnej lektury. Przede wszystkim w powszechnie i codziennie śpiewanych Godzinkach o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

Drzewa więc szanowano i często sadzono. Kiedy rodziło się dziecko przy rodzinnym dworze sadzono lipę, niezmiernie cenioną

za swoje liczne zalety. Miód z jej kwiatów chowano w piwnicy w dniu chrzcina potomka i wyciągano w jego wesele. Jeśli latorośl wesela nie doczekała, podawano go na stypie.

Stąd i w literaturze ojczystej tyle porównań do drzew, od Kochanowskiego przez Mickiewicza, czy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, piszącego „byłeś jak wielkie, stare drzewo, narodzie mój”. Okaleczone drzewo – cierpienie, zwalone – śmierć.

Tyle poeci i pisarze. Cóż jednak państwo powiecie na słowa: „Chodziliśmy po Ciepłej, Krochmalnej, Kolejowej i rosta w nas niepostrzeżenie sosna rozdarta. Pod jej rozłożystymi konarami czytaliśmy Manifest Komunistyczny”. Nie, nie powiedziała tego krucha panienka z sercem gotowym oddać się każdej – w jej mniemaniu – Wielkiej Sprawie. To słowa Józefa Sigalina, zacytowane w książce Andrzeja Skalimowskiego „Sigalin. Towarzysz odbudowy” – architekta odpowiedzialnego za powojenne oblicze Warszawy, realizującego swoje idee metodą walca drogowego.

Nie dziwny się więc, że na tylu cmentarzach, nie tylko katolickich mamy na grobach pełno złamanych drzew.



Kolumna

Witruwiusz, autor traktatu „O architekturze ksiąg dziesięć” pouczał, żeby długość architrawów nie przekraczała trzech średnic kolumny, bo wówczas mogły się załamać pod własnym ciężarem. Przypomnijmy – Grecy nie używali gwoździ, nawet do mocowania dachówek, przestrzeganie praw tektoniki było dla nich zupełnie dosłownie sprawą życia i śmierci. Zachowanie proporcji, miary, dodajmy ludzkiej miary było najbardziej charakterystyczną cechą ich sposobu myślenia, który położył podwaliny pod całą kulturę europejską. Kolumna, będąca w najstarszych kulturach synonimem drzewa, często symbolem fallicznym, obrazem mocy i siły (w Biblii siedem kolumn świątyni Salomona interpretowano jako siedem darów Ducha Świętego). Kolumna oznaczała też boskość,

sakralizację władzy, stąd imperatorowie rzymscy na kolumnach i kolumny w ikonograficznym programie Wilanowa na fasadzie od strony dziedzińca. W Grecji i jej sztuce najbardziej kojarzyła się jednak po prostu z człowiekiem, wielu historyków architektury interpretowało kanelury jako fałdy tuniki na ciele ludzkim, gdyż z całą pewnością naśladowały ich rytm. Oczywiście fałd oglądanych na posągach. Dlatego obcięta, złamana, strzaskana kolumna oznacza przerwane ludzkie życie. W wieku XVIII, kiedy powstawał cmentarz, zakładano ogrody romantyczne, w których pojawiały się ruiny – symbol przemijania, czego najlepszym istniejącym przykładem jest Arkadia pod Nieborowem. Do tego nurtu zaliczamy też Teatr na Wyspie w Łazienkach. A przecież Powązki to również bardzo piękny ogród...



Laurus nobilis

Zażywni karczmarze, skrzętne panie domu, kucharze w restauracjach znanych wyłącznie wtajemniczonym, od wieków nie mogą się obyć bez przyprawy zwanej – w zależności od osoby tę przyprawę stosującej – swojskim listkiem bobkowym, liściem laurowym, czy nawet wawrzynem szlachetnym. Nie wykluczone, że znajomość mitologii greckiej połączona ze zwiedzaniem sali balowej Łazienkowskiego Pałacu, z przejmującą płaskorzeźbą Le Bruna mogłaby zmienić podejście do tej spowszedniałej i lekceważonej rośliny, ba – nawet spowodować parę katastrof kulinarnych. Któż bowiem nie zamyśliłby się wspominając najpiękniejszego z greckich bogów i boga piękna pogrążonego w rozpacz po utracie ukochanej Dafne, która wolała zamienić się w drzewo laurowe niż odwzajemnić uczucie. Wszystko jest bowiem łaską i tajemnicą, a tu zupa się przypala całkowicie racjonalnie. Trudno, następnym razem będzie lepiej, a nigdy nie spełniona, wieczna miłość Apollina pozostanie w pamięci do końca istnienia cywilizowanego

świata. To przecież Apollo unieśmiertelnił laur dekorując nim głowy zwycięzców. Zwycięstwo, nieśmiertelność i pokój – takie jest znaczenie wieńca laurowego, przejęte również przez chrześcijaństwo. W wieńcu laurowym przedstawia się monogram Chrystusa, liście laurowe pojawiają się jako ornament na gotyckich katedrach. Zarówno w filozofii stoickiej jak i w chrześcijaństwie zwycięstwo cnoty nad występkiem prowadzi do nieśmiertelności, chociaż różnie rozumianej.

Powązki są istną skarbnicą tej rośliny. Wieńce laurowe najczęściej można znaleźć na pomnikach artystów, na przykład Kazimierza Baranowskiego.

Na cmentarzu jest chłodno nawet w upalne dni, nie od rzeczy jest więc schronić się tam i podjąć próbę skatalogowania. Najlepiej bardzo tradycyjną metodą ołówkiem na papierze. Pokolenie nie pamiętające czasów przed internetem poczuje się jak w wehikule czasu, a starsi z pewnością łatwiej uporządkują myśli.



*„Zbrodnia to niestychana,
Pani zabija pana;
Zabiwszy grzebie w gaju
Na łączce przy ruczaju,
Grób lilią zasiewa,
Zasiewając tak śpiewa
Rośnij kwiecie wysoko,
Jak pan leży głęboko;
Jak pan leży głęboko,
Tak ty rośnij wysoko”*

Wiele znaczeń miała lilia, dodawana w ślubnych bukietach, w starożytnym Egipcie symbolizowała na przykład płodność. Jedno znaczenie stało się w Europie najważniejsze – czystość i niewinność. Niepochopnie Sienkiewicz uczynił lilie ukochanymi kwiatami w ogrodzie Plauciuszów. Jeden z mitów greckich podaje, że tego kwiatu nienawidziła przeciwniczka wierności małżeńskiej, Afrodyta, bo wyrósł z mleka wytryskającego z piersi Hery. W Biblii lilia pojawia się wielokrotnie, nawet prześladowana przez starców Zuzanna, uciśniona niewinność to – jak poucza niezawodny Władysław Kopaliński – również lilia. Takie właśnie znaczenie ma hebrajskie Szoszanna. W ewangeljach apokryficznych lilią zakwitła laska św. Józefa, kiedy wśród wielu młodzieńców wybierano w świątyni męża Maryi. Lilia pojawia się w scenach Zwiastowania, tam oznacza Chrystusa przyniesionego przez archanioła Gabriela. Dlatego jednocześnie jest kwiatem Matki

Bożej. W angielskim mamy więc kilka określeń – Madonna Lily (lilia Madonny). Annunciation Lily (lilia Zwiastowania), Easter Lily (lilia Wielkanocna) i Resurrection Lily (lilia Zmartwychwstania). We Francji lilia stała się herbem królestwa. Michel Pastoureau, wybitny mediewista francuski w swojej książce „Średniowieczna gra symboli” przekonuje o wpływie na ten wybór opata Sugera i świętego Bernarda. Dzięki nim król Ludwik VI (1108–1137) i Ludwik VII (1137–1180) na stałe wprowadzili ten pojawiający się już wcześniej motyw jako oficjalny herb dynastii i symbolicznie oddając kraj pod szczególną opiekę Matki Bożej. Trzy płatki lilii przedstawianych na błękitnym tle oznaczały Trójcę Świętą i przypominały o królewskiej władzy pochodzącej od Boga.

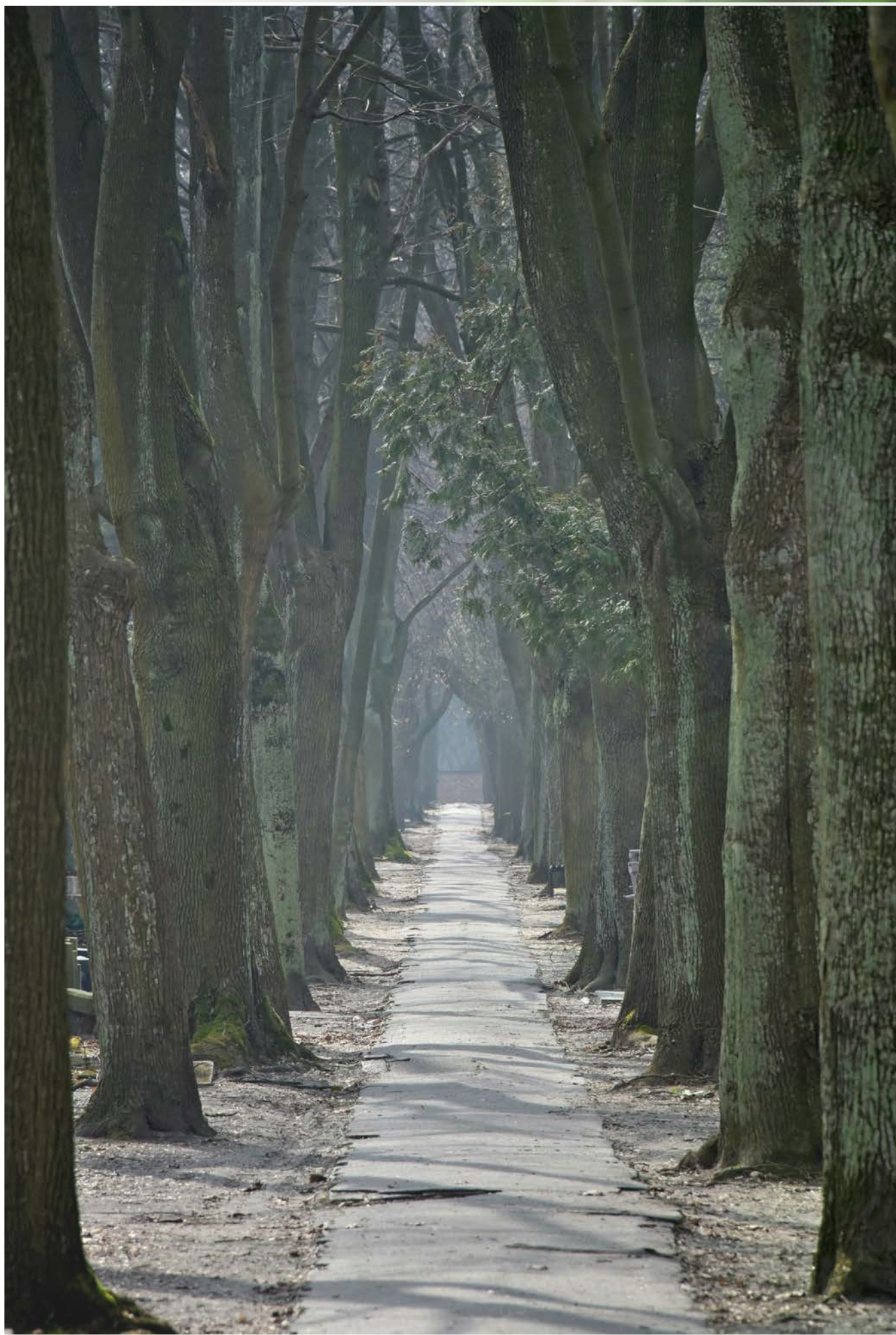
Lilia stała się też emblematem wielu świętych: Franciszka i Klary, Antoniego Padewskiego, Tomasza z Akwinu, Katarzyny Sieneńskiej. Jest jeszcze lilijka harcerska, która również na Powązkach się pojawia, zasługuje jednak na osobny opis.

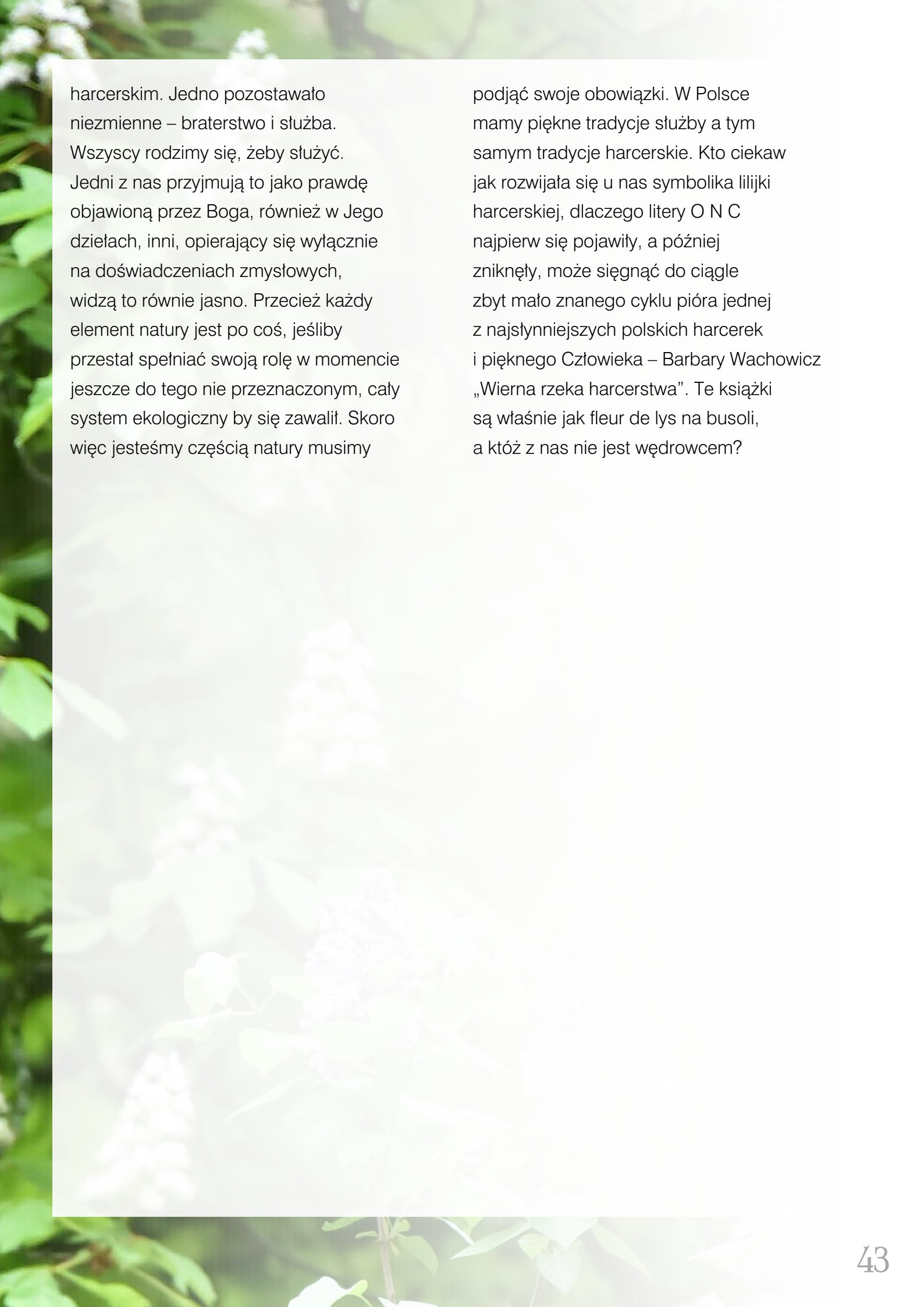


„Jak dobrze mieć sąsiada” – ktoś nie zna uroczej piosenki powstałej dzięki współpracy Agnieszki Osieckiej i Andrzeja Kurylewicza i kto wielokrotnie nie przekonał się o jej słuszności? Niestety, sąsiedztwa politycznego to zwykle nie dotyczy, graniczące ze sobą kraje najczęściej nie pałają do siebie sympatią i mają niezwykle trudne momenty w historii. Ta jednak kocha ironię i czasem to, co najbardziej kojarzy się z jednym państwem, staje się dziedzictwem drugiego, często przez zwykły przypadek. Tak właśnie było z lilijką, czy – lepiej powiedzieć z fleur de lys, czyli stylizowanym kwiatem lilii, takim właśnie jak herb monarchii francuskiej. Do rewolucji 1789 roku mówiono o „Francji kwiatów lilii”. Takie określenie pada nawet w „Historii mody” Francois Bouchera, gdzie omawia się powstanie pierwszych tarcz herbowych w Europie. Jak wiele innych nowości było to po prostu naśladowanie Maurów. Dlatego na tarczy herbowej królów Francji stylizowane lilie o trzech płatkach symbolizujących Trójcę Świętą znalazły się dopiero za Ludwika VII Młodego (1120–1180, panował samodzielnie od 1137). Te same lilie pojawiają się w witrażach, są integralną częścią otwartej korony królów francuskich, czego przykłady znajdujemy w malarstwie i rzeźbie, wystarczy wymienić choćby polichromowaną figurę św. Ludwika

w Notre Dame de Poissy. Kiedy we Francji skończyła się monarchia, chociaż lilie nie zniknęły, herb zmieniono.

W 1907 roku brytyjski oficer dragonów Robert Baden-Powell, pedagog i działacz społeczny z zamiłowania, twórca najwspanialszego młodzieżowego ruchu w historii europejskiej pedagogiki, w Polsce zwanego harcerstwem ofiarował chłopcom zgromadzonym na obozie odznakę, jaką nosili szkoleni przez niego zwiadowcy (scouts) w Indiach. Nazywała się arrowhead. Wtedy dopiero się zaczęło, bo przecież arrowhead oznacza nie tylko strzałkę kompasu, ale i grot strzały. Na nic się zdały tłumaczenia, że chłopcom ma wskazywać drogę do obowiązku i pomocy innym. Pacyfiści nie ustępowali, ciągle mieli krwawe skojarzenia. Wtedy zmienił nazwę na fleur de lys, powołując się na nawigatora Flavio Gioje, który strzałkę oznaczającą północ – po włosku tramontane – wystylizował na fleur de lys na cześć króla Neapolu Karola, potomka królów francuskich i napisał „Herbem skautów jest fleur de lys lub lilia, symbol czystości i pokoju”. Takie były podstawy herbu harcerskiego. Ruch, z założenia chrześcijański, nie zamykał się jednak na nikogo. Tak jak wygląd herbu zmieniał się nieznacznie w zależności od kraju, tak np. znaczenie środkowego płatka – służbę Bogu – zastępowano służbą wartościom





harcerskim. Jedno pozostawało niezmiennie – braterstwo i służba. Wszyscy rodzimy się, żeby służyć. Jedni z nas przyjmują to jako prawdę objawioną przez Boga, również w Jego dziełach, inni, opierający się wyłącznie na doświadczeniach zmysłowych, widzą to równie jasno. Przecież każdy element natury jest po coś, jeśliby przestał spełniać swoją rolę w momencie jeszcze do tego nie przeznaczonym, cały system ekologiczny by się zawalił. Skoro więc jesteśmy częścią natury musimy

podjąć swoje obowiązki. W Polsce mamy piękne tradycje służby a tym samym tradycje harcerskie. Kto ciekaw jak rozwijała się u nas symbolika lilijki harcerskiej, dlaczego litery O N C najpierw się pojawiły, a później zniknęły, może sięgnąć do ciągle zbyt mało znanego cyklu pióra jednej z najstynniejszych polskich harcerzek i pięknego Człowieka – Barbary Wachowicz „Wierna rzeka harcerstwa”. Te książki są właśnie jak fleur de lys na busoli, a któż z nas nie jest wędrowcem?



Palma

(Phoenix dactylifera)

*„Jeszcze chodzą przed oczyma
Róże, palmy, wieże, gmachy
Kair, Teby, Tyr, Solima,
Mój Eustachy!”*

Cytat z „Listu do księgarza” Juliusza Słowackiego mógłby zapoczątkować opasty zbiór fragmentów poezji i prozy, w których pojawia się palma. Album z jej przedstawieniami w malarstwie, grafice i rzeźbie miałby co najmniej kilkanaście tomów. To najpopularniejsze w basenie Morza Śródziemnego drzewo symbolizowało życie i zwycięstwo. Także nad sobą, bo przecież każdy zwycięzca w czasie triumfu, czyli uroczystego wjazdu wieńczącego jego dokonania miał za plecami niewolnika powtarzającego: *Hominem te esse memento – pamiętaj, że jesteś człowiekiem.* Przebogatym źródłem utrwalającym ten obraz jest Biblia, wraz z opisanymi tam dwoma wjazdami w towarzystwie wiwatującego, rzucającego gałązki palmowe tłumy – Judy Machabeusza po pokonaniu

Syryjczyków i Chrystusa przed męką i Zmartwychwstaniem. Od tej pory palma zaczęła pojawiać się w katakumbach, w przedstawieniach męczenników, stała się atrybutem wielu świętych, co ilustrowało fragment psalmu 92:

*„Palmie podobien i cedrom libańskim
Cnotliwy kwitnie szczep, który w pańskim
Rozkosznym będzie pałacu wsadzony,
Zawždy kwitnący, zawždy zielony
I czerstwy będzie i rodny w starości.”*

Palma ugięła się pomocnie w czasie ucieczki do Egiptu i palma jest częścią ikonografii Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, pojawia się też w Litanii Loretańskiej.

Warto poszukać gałązek palmowych nie tylko na Powązkach, również w literaturze i sztuce.



Mak

„Chmiel na bezsenność, a sen – na bezmiłość.” pisała w jednym ze swych wierszy Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. W poezji i plastyce sen oznacza jednak zupełnie inną roślinę i to już od starożytności. W całym basenie Morza Śródziemnego znano odurzające i nasenne właściwości maku, więc stał się on atrybutem wielu bogów, między innymi Morfeusza, Hypnosa i jego groźniejszego brata Tanatosa. Był też kwiatem rozpaczającej po stracie córki Demeter, Hypnos położył jej go na oczy. W ten sposób mak stał się symbolem snu przed przebudzeniem, bo cała ziemia budziła się do życia, gdy Kora wracała do matki.

Na północ od Alp, również w Polsce bardzo długo nie zdawano sobie sprawy ze szkodliwości wywaru z maku i podawano go – zwłaszcza na wsiach, dzieciom

mającym kłopoty z zasypianiem, dlatego mak jest jednym z najłatwiej przyswajalnych symboli w kulturze. Rozumieli go wytwornie goście króla Sobieskiego, podziwiając stiukowy ornament ujmujący historię Psyche Panny i pobożne służące odwiedzające bliskich na cmentarzu.

Po dwóch wojnach światowych skojarzenie ze snem wiecznym, pamięcią, nadzieją a dla nas Polaków jeszcze z ofiarą umocniło się. Najpierw dzięki Johnowi McCrae, autorowi wiersza „In Flanders Fields” powstałego 3.V.1915 r. po bitwie pod Ypres, później dzięki „Czerwonym makom na Monte Cassino” napisanym przez Feliksa Konarskiego do muzyki Alfreda Shütza na kilka godzin przed zdobyciem klasztoru. Warto i o tym pamiętać podziwiając powązkowskie dekoracje.



Róża

Któż prócz mądrych filologów klasycznych często wspomina Harpokratesa? Rzymianie uważali go za boga milczenia, czy lepiej powiedzieć dyskrekcji. Kiedy słodki Kupidynek pragnąc pomóc Wenerze ukryć jej romanse, uciekł się do wcale nie słodkiego, starego jak świat sposobu – przekupstwa. Ofiarował Harpokratesowi różę i odtąd rozmowy sub rosa – pod różą – należało zachować w tajemnicy. Pan domu wieszał kwiat nad stołem, gdy chciał poinformować o tym gości.

Rzymianom różę towarzyszyły nieustannie. Sybaryci nawet spali na ich płatkach. Chrześcijaństwo tylko wielokrotnie ich znaczenie. Według interpretacji św. Ambrożego ludzie kochają zapach róż, bo przypomina im raj. Ciernie pojawiły się dopiero po wygnaniu jako skutek grzechu pierworodnego i o nim nie pozwalały zapomnieć. Matka Boża, bez grzechu poczęta, nazwana została

Różą bez kolców, więc na wielu obrazach pojawia się i kwiat tak nazywany – piwonia. Różę pojawiały się na przedstawieniach maryjnych, gdyż Maryja została Współodkupicielką, a symbolizowały przecież i Mękę Pańską. Tym samym miłość, taką do końca, całkowicie oddaną. Taką, o jakiej mówił święty Paweł w liście do Efezjan, jednym z podwalin rycerskiej tradycji Europy. Miłość, którą mają miłować mężowie swoje żony, czyli gotową oddać za nie życie jak Chrystus za kościół.

Róża ma jeszcze wiele znaczeń, o czym można poczytać w wielu słownikach i opracowaniach. Mają też jakąś siłę przyciągania, bo choć „to co zwiemy różą pod inną nazwą równie by pachniało”, to jej nazwę Róża Saronu – nadano też roślinie, której nawet sam wielki Władysław Kopaliński nie był pewien, gdyż do dziś historycy spierają się na ten temat. Szafran? Narcyz? Dziurawiec? Może to do końca ma pozostać sub rosa?



KORONA CIERNIOWA

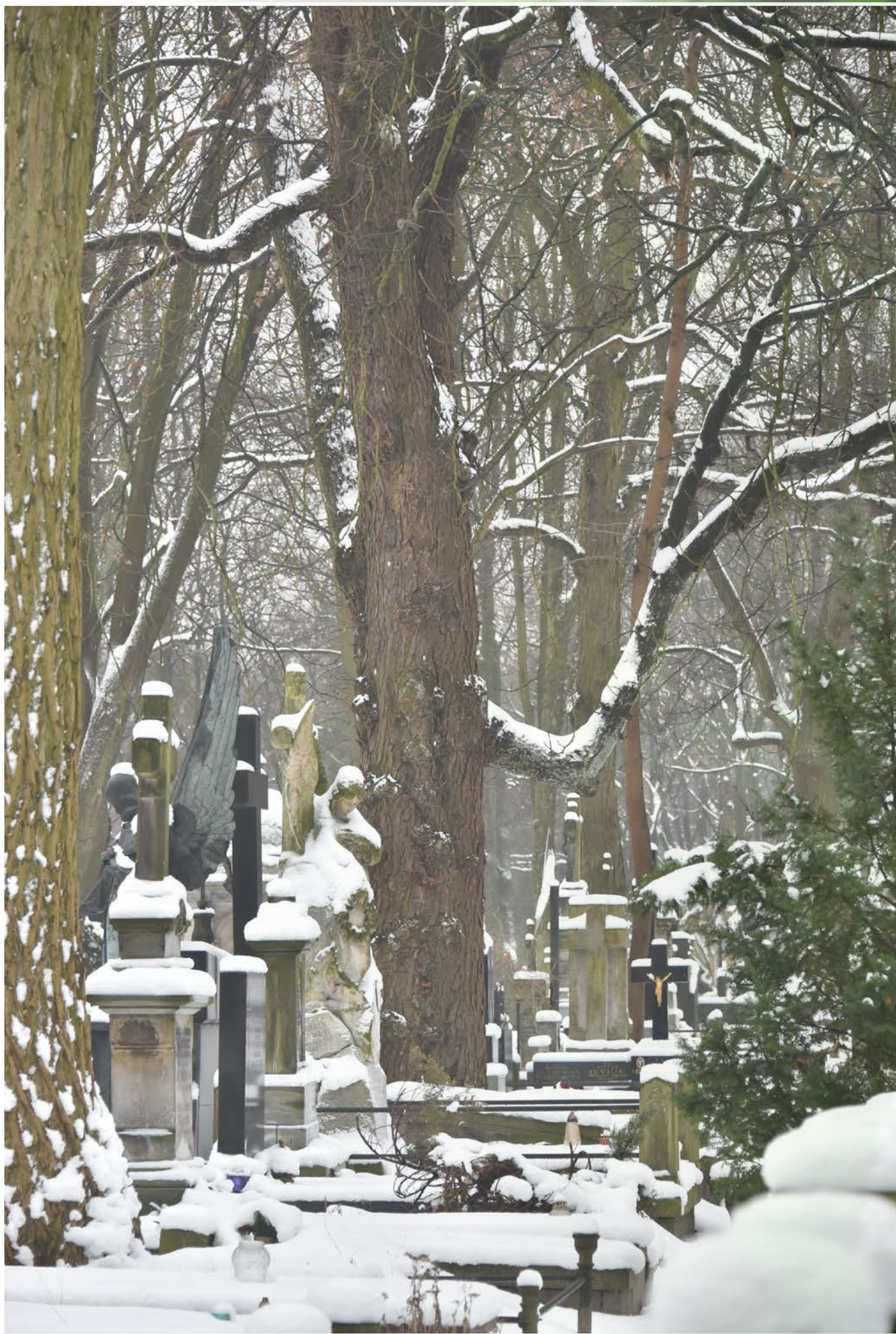
*„Nie miał on wdzięku ani też blasku, aby na niego patrzeć,
ani wyglądu, by się nam podobał” jak mówi Izajasz, dając szczególną
wizję przyszłego Mesjasza – słowem, nędzarza.*

*Lecz król nie jest ani nędzarzem, ani bogaczem, choć w historycznej
rzeczywistości często zdobi go złoto i okrywa jedwab. Jest królem.”*

Jean-Paul Roux „Król. Mity i symbole”

Królowanie jest niemal tak stare, jak ludzkość, historię i znaczenie królestwa można śledzić w kulturach całego świata. W zbiorowej świadomości Europejczyków, żywej do dziś, a wyraźniej obecnej w krajach, w których istnieje monarchia, królowanie zakorzenione jest w Biblii. Najpierw w judaizmie, później w chrześcijaństwie na judaizmie opartym, król – inaczej niż w innych religiach – nigdy nie był uważany za Boga. Władza jednak pochodzi od Boga, o czym nie omieszkał przypomnieć uczony w Piśmie św. Paweł. Gdy lud poprosił Samuela, by ustanowił nad nim króla, „by nami rządził, jak to jest u innych narodów” (1Sm, 8,5), Bóg wskazał na Saula, pocieszając Samuela „nie ciebie odrzucają, lecz Mnie odrzucają jako króla nad sobą”. Saulowi, który odrzucił słowo Pana władza została odebrana. Następnym namaszczonego był Dawid, praojciec Tego, który powrócił zaprowadzić swoje Królestwo. Odtąd każdy chrześcijański władca będzie Jego namiestnikiem, podobnie jak On namaszczonego. Pomazańcem. Tak jak najbardziej zbrukane

kapłaństwo kapłaństwem pozostaje, co nie przeszkadza – i słusznie – człowieka będącego kapłanem w określonych sytuacjach osądzić i ukarać, tak królestwo pozostaje królestwem. Godności, nadanej przez namaszczenie nie można odebrać. Książę Kardynał, nie chcąc wydać zgody na pochówek Marszałka na Wawelu, mimo że spoczął tam niechlubnej pamięci August II Mocny, przede wszystkim na tym się opierał. Namaszczenie pełniło kluczową rolę. Jak przy chrzcie Chrystusa objawił się Duch Święty pod postacią gołębic, tak według mitu założycielskiego monarchii francuskiej przy chrzcie Chlodwiga pojawiła się Gołębica z olejkiem, którym później namaszczano królów Francji. We Francji król był obdarzony przywilejem leczenia skrofutów. W tradycji francuskiej i angielskiej król – na wzór Chrystusa – miał być przede wszystkim uzdrowicielem. Jednym z insygniów króla jest korona. Samo słowo corona oznaczało w łacinie najpierw wieniec. Michał Rożek w ciągle zbyt mało znanej książce „Polskie insygnia koronacyjne.



Symbole władzy państwowej” podkreśla, że Rzymianie odrzucali diademy, nosili tylko wieńce. Zmienił to dopiero w III wieku Heliogabal przybyły z Syrii. Obraz Adama Chmielowskiego, św. Brata Alberta, przedstawiający Chrystusa tak, jak opisany jest w Ewangelii, przedstawia połączenie dwóch tradycji – azjatyckiej, gdzie królowie nosili korony i rzymskiej, pod postacią płaszcza symbolizującego purpurową togę Cezara. W Azji – co opisuje Frazer w swojej „Złotej gałęzi” przebijano w karnawale jakiegoś nieszczęśnika za króla, a później go zabijano. Rzymianie przejęli ten zwyczaj, zwykle tak się zabawiano w Saturnalia. Tutaj Król był prawdziwy i Jego śmierć miała inny sens. Posłużmy się raz jeszcze tekstem Roux: „Umył ręce i rzekł: »Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego« A cały lud zawołał: »Krew jego na nas na dzieci nasze«. Jest to okrzyk straszliwy w skutkach, będzie bowiem niegodziwie wykorzystywany przeciwko Żydom, choć wyraża tylko jedno: krwawa ofiara, oczyszczająca krew, krew króla, miała spaść na ludzkie pokolenia jako odkupiający chrzest; za pośrednictwem narodu, z którego pochodził Jezus, chrzest ten miał objąć wszystkich ludzi”. Odtąd też korona władców Europy miała przypominać również o koronie cierniowej i służbie, którą jako namiestnicy Króla mieli wypełniać. Jak to wyglądało w rzeczywistości, to już zupełnie inna historia. Jeśli chodzi

o ikonografię, to najpierw odwoływała się nie do Ewangelii, ale do wyłącznie rzymskiej tradycji. Pierwsze znane przedstawienie ukoronowanego Chrystusa pochodzi z wczesnochrześcijańskiego sarkofagu z połowy IV w. Żołnierze rzymscy trzymają nad głową Chrystusa wieniec laurowy (Jutta Seibert „Leksykon sztuki chrześcijańskiej”). Nie świadczy to o ich nieznamości tradycji, tylko o podkreśleniu godności królewskiej, a nie męki. Ten sposób ukazywania Chrystusa do dziś zachował się w tradycji prawosławnej. Zachód zaczął podkreślać ludzki ból Chrystusa pod wpływem franciszkanów, od tej pory coraz częściej pojawiały się przedstawienia ukazujące mękę. Chrystusa w koronie cierniowej zaczęto przedstawiać na krzyżu od XIII w., a w XIV i XV rozpowszechniły się na dobre pod wpływem objawień św. Brygidy Szwedzkiej. O ile jednak we Włoszech malowano tę koronę dość symbolicznie, o tyle w sztuce niemieckiej lubowano się w dokładnym odwzorowywaniu narzędzia tortur i szczegółowego przedstawiania umęczonego ciała. Różnicę między ikonografią Chrystusa w sztuce Zachodu i Wschodu można prześledzić czytając „Idiotę” i przyrzeć się, jaki szok obraz Holbeina spowodował u Dostojewskiego. A sama korona cierniowa jest również atrybutem św. Ludwika, co jest oczywiste, zważywszy na historię relikwii korony cierniowej. To jest już jednak kolejny temat.

Autor:
Maria Bryzgalska

Zdjęcia:
Marzena Wyszńska, Karol Gądzik

Redakcja:
Karol Gądzik, Zbigniew Adamów-Bielkowicz

Copyright:
Fundacja Stare Powązki
ul. Powązkowska 14
01-797 Warszawa
Tel.: 796 787 360
fundacja@stare-powazki.pl



Skład i druk:
Biuro Poligrafii ZUS w Warszawie

